ŚWIATOWID

NR 16

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI WRACA DO POLSKI.

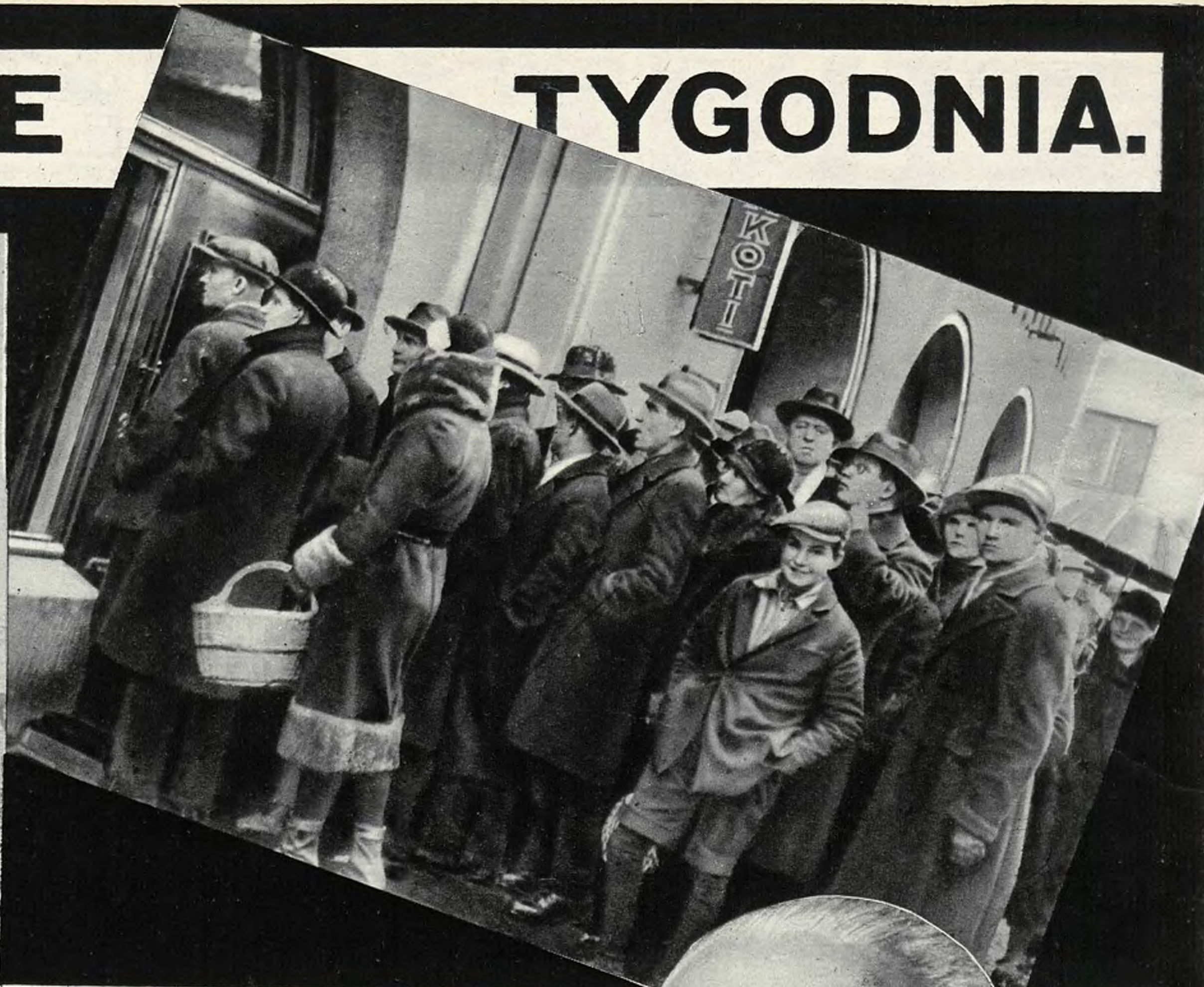


W tych dniach Marszałek Piłsudski rozpoczął drogę powrotną z Egiptu do Polski. Zdjęcie przedstawia p. Marszałka w czasie jego ostatniej wycieczki nad jezioro Birket Karun w Egipcie.

SENSACJE TYGODNIA.



Strajk generalny w Budapeszcie. Socjaliści usiłowali w tych dniach spowodować w Budapeszcie strajk generalny. Dzięki energicznej jednak postawie władz zakończył się on fiaskiem. Zdjęcie przedstawia policję, legitymującą podejrzanych przechodniów na ulicach Budapesztu w dniu strajku.



W Finlandji znowu wolno pić. Ustawa prohibicyjna, która przez szereg lat obowiązywała we Finlandji została obecnie zniesioną ku ogromnej radości jej mieszkańców. Zdjęcie przedstawia tłumy ludzi czekające przed sklepem monopolowym na kupno wódki w pierwszy dzień po zniesieniu prohibicji.

Na prawo: **Zamach na dr. Luthra.** W chwili, gdy dr. Luther, prezes Banku Rzeszy wsiadał do pociągu, aby udać się z Berlina do Genewy oddano do niego kilka strzałów rewolwerowych. Jedna z kul zraniła dr. Luthera w ramię. Sprawcami okazali się dwaj Hitlerowcy, niejaki Kertschner i dr. Rosen. — Zamach ten świadczy dobitnie o zdziczeniu moralnem, jakie panuje obecnie w Niemczech i o zacietrzewieniu partyjnem. Dr. Luther jest wyznawcą polityki prezydenta Hindenburga.

Associated Press.





Marta Hanau znowu na widowni. Marta Hanau, która przed dwoma laty stawała przed sądem w Paryżu, oskarżona o sprzeniewierzenie depozytów, powierzonych jej przez klientów, na skutek akcji wszczętej przez wydawane przez nią pismo „Gazette de France", została obecnie ponownie aresztowana za wykradzenie tajnych papierów, dotyczących Federacji naddunajskiej. Śledztwo ujawniło, że M Hanau była agentką Niemiec i Sowietów. Na zdjęciu Marta Hanau po aresztowaniu.

Associated Press.



Na prawo: **Próby przeniesienia gondoli prof. Picarda.** W roku ubiegłym prof. Picard wzniósł się balonem do stratosfery a następnie wylądował w miejscu niedostępnem w Alpach, na pograniczu Włoch i Austrji pod Gurgl. Obecnie podjęto próby przewiezienia tej gondoli do Muzeum w Brukseli. — Zdjęcie przedstawia moment wyciągania gondoli po pochyłości.

Associated Press.

KRZYK ROZPACZY KWIATÓW.

Jedną z głównych atrakcyj miejscowości kąpielowych i klimatycznych na całym świecie są t. zw. corsa kwiatowe, polegające na defiladach ukwieconych wozów, rydwanów itd. Corsa te mają największe powodzenie na Riwierze francuskiej, gdzie po dziś dzień zachowały się tradycje żywiołowego humoru południowej rasy i gdzie bujność przyrody zmusza poprostu ludzi do rozrzutności dekracyjnej i do manifestowania swojeje radości w sposób ekspansywny.

Święto kwiatowe w Nicei jest obrzędem corocznym, któremu przypatrują się tłumy publiki, zbiegającej się tutaj ze wszystkich stron świata. Po asfaltowanych ulicach w Nicei przemykają się wspaniałe platformy, obwieszone kwiatami, fantastyczne rydwany, grające wszystkiemi kolorami tęczy, a po falach morza płyną łodzie, umajone zręcznemi dłońmi ogrodników.

I nic w tem dziwnego, jeżeli zważy się, że południe Francji, to kraj najwyższej bodaj w świecie kultury ogrodniczej. Obok Holandji, która kocha się w kwiatach, głównie w tulipanach, południe francuskie produkuje masowo najpiękniejsze odmiany róż, fjołków itd. Tam właśniee dzięki wysoko postawionej sztuce ogrodniczej, wyhodowano tysiączne odmiany róż, począwszy od blado-żółtego odcienia „Marechal Niel“ aż po płomienisto-krwawe róże, ochrzczone imionami rozmaiych panujących, albo pięknych artystek. Niedaleko Nicei znajdują się największe w świecie pola fjołkowe, które wprawiają w zachwyt każdego turystę.

I ta właśnie rozkoszna sztuka ogrodnicza, która wnosi w życie tyle radości, przeżywa w związku z panującym kryzysem głębszą depresję. Sprzedawcy kwiatów coraz mniej znajdują rynków zbytu i coraz mniej eksportują, gdyż zanika powoli — wszystko z racji przeklętego kryzysu — sztuka dekoracji stołów, zwyczaj posyłania ukochanym kwiatów itp. przedwojenne figle. Z drugiej zaś strony fabrykacja perfum skłania się coraz bardziej do sztucznie wytwarzanych zapachów i olejków syntetycznych.

Tak więc chemja i proza życia dzisiejszego dobijają piękną sztukę ogrodniczą, która na wszelkie sposoby stara się reklamować swoje walory i uratować z zagłady potężny ongiś przemysł. Aby przeciwdziałać temu, producenci kwiatów forsują gwałtownie rozmaite święta kwiatowe, corsa i festiwale w nadziei, że przekonają jakoś zmaterjalizowany i zbiedniały świat dzisiejszy. To też wesołe ongiś święta kwiatowe w Nicei i innych światowych kąpieliskach są krzykiem rozpaczy kwiatów, od których odwraca się zarówno życie dzisiejsze, jak i przemysł perfumeryjny...

z. g.



Dwa „kwiaty“ urody kobiecej wśród klombu złoci żółtych mimoz, podczas walki kwiatowej w Nicei.
Fot. C. Delius



Walka kwiatowa pomiędzy publicznością na łodziach a „załogą“ trybun na brzegu.
Fot. C. Delius — Nice.

Z CAŁEJ POLSKI.



Wylewy rzek. Gwałtowne roztopy wiosenne spowodowały w Polsce wylew kilku rzek, m. in. Styru i jego dopływów. Powódź nie oszczędziła i stolicy Wołynia m. Łucka, którego ulice zalane zostały przez wylew Głuszca (na zdjęciu powyżej). Fotografja na lewo przedstawia most na Popradzie we wsi Biegonice, zerwany przez napór lodów Popradu.



Święcone u Strzelczyń w Krakowie. Odbyło się w ubiegłą sobotę, gromadząc liczne grono dziewcząt, które zapisały się w szeregi strzeleckie oraz przyjaciół tego ruchu. Wspólna fotografja zakończyła to domowe święto Strzelczyń.



W owalu:
Primadonna Operetki katowickiej. P. Marja Korabianka (na zdjęciu), artystka Operetki katowickiej wybiła się na czoło zespołu, jako śpiewaczka o dużej kulturze artystycznej. Jej ostatnie kreacje zdobyły sobie uznanie zarówno publiczności, jak i fachowej krytyki.



Dekoracja wysokiemi orderami węgierskiemi. W tych dniach poseł Królestwa Węgier p min. P. de Matouska (1) udekorował w salonie Konsulatu węgierskiego w Krakowie pp. red. nacz. „I. K. C." posła M. Dąbrowskiego (2) i red. nacz. „Czasu" dr. Beaupré'go (3) komandorją król. węg. orderu Za Zasługę. W uroczystości wzięli udział obok pp. konsulostwa Dyduchów (4 i 5), węgierscy laureaci Międzynarodowego Konkursu Szopenowskiego w Warszawie oraz członkowie Zarządu Tow. Polsko-Węgierskiego w Krakowie.
Ag. fot. „Światowida".

KRÓLOWIE BIEŻNI W STANIE OSKARŻENIA.

Wielką sensację w całym świecie sportowym wywołała ostatnio dyskwalifikacja słynnego biegacza francuskiego Laudomeguea, a wkrótce potem Nurmiego i Petkiewicza. Wymienionym zarzucono, że nie uprawiali czystego amatorstwa, lecz że starali się sukcesy swoje odpowiednio spieniężyć. Dochodzenia w tej sprawie, o ile chodzi o Nurmiego, nie są jeszcze ukończone i ostatnie słowo należeć będzie do Fińskiego Związku Lekkoatletycznego, przed którym stanie Nurmi, jako oskarżony. Obronę ułatwi jeden fakt, a mianowicie, że w dzisiejszych czasach zawodnik, który chce wybić się w sporcie i zaatakować rekordy, o ile nie jest bardzo bogatym człowiekiem, który może żyć z renty, musi korzystać z cudzej pomocy materjalnej. Dopinguje go społeczeństwo i państwo, pragnąc, aby okrył on sławą swoją ojczyznę i darzy go za to przeróżnemi odznakami honorowemi i puharami, które wprawdzie są trofeami bardzo cennemi, ale które nie zapewniają beztroskiej, a choćby znośnej egzystencji. Ma więc ubogi amator do wyboru, albo zaniedbać sport i oddać się pracy zawodowej, albo powiększyć szeregi zawodowców i narazić się na dyskwalifikację, albo wreszcie udawać amatora, a pod różnemi pretekstami, jak koszta podróży, zwrot wydatków itd., zyskiwać środki na utrzymanie. Te przyczyny spowodowały wprost niesłychane zakłamanie całego sportu. Przeważna część bowiem rzekomych amatorów, to zawodowcy, którzy tylko ze sportu żyją, udając, że to jest ich poboczne zajęcie.

Czy zresztą może być inaczej? Rekordy sportowe są obecnie tak wyśrubowane, że kto chce je pobić, musi trenować po pięć albo i więcej godzin dziennie, prowadzić specjalny tryb życia, odżywiać się odpowiednio, unikać najrozmaitszych wzruszeń, dla treningu wyjeżdżać w zimie do krajów o cieplejszym klimacie, sprawiać sobie kosztowny sprzęt i wogóle nastawić się wyłącznie w kierunku raz obranego celu. Tylko ktoś bardzo naiwny może przypuszczać, że można np. siedzieć od rana do późnego wieczora w biurze, a potem pobiec na bieżnię i zmierzyć się tam nietylko z Nurmim, ale nawet z jakimś trzeciorzędnym atletą.

Dla mnie cała ta sprawa jest jasną. Amatorstwo trzeba zostawić ludziom, którzy nie mają żadnych pretensyj wybicia się ponad szary tłum i oddają się czy to wioślarstwu, czy lekkoatletyce, tennisowi, czy też automobilizmowi wyłącznie dla rozrywki, pokrzepienia zdrowia i miłego spędzenia czasu. Kto zaś chce być Olimpijczykiem, ten musi sport traktować zawodowo, podobnie jak to czyni muzyk, który pragnie zostać wirtuozem i sięgnąć po laury Paderewskiego, czy Kubelika. Nikt jeszcze nie został Paderewskim, ćwicząc na fortepianie tak sobie... od czasu do czasu, zdobycie bowiem techniki fortepianowej, czy skrzypcowej, wymaga kilkugodzinnych ćwiczeń dziennie. I jeszcze jedna okoliczność!

Sportowcy przeważnie szybko się kończą. Po trzydziestce, już rzadko który z nich pokazuje się na bieżni, a po czterdziestce wycofują się z życia sportowego nawet najwytrwalsi. Oczywiście i tu są wyjątki, ale one tylko potwierdzają regułę. Pytam się, co ma potem robić taki rekordzista, który, aby zaspokoić ambicję swojego klubu, albo kraju, zniszczył serce i płuca i stał się do żadnej innej pracy niezdolny. Trudno żądać, aby człowiek taki zgrawszy się fizycznie do ostatka i zmarnowawszy młode lata, zaczynał dopiero kłaść podwaliny pod nową egzystencję. Jest to i trudne, a czasami wręcz niewykonalne. Dlatego też rekordziści wysuwają żądanie, aby państwo myślało o ich przyszłości, gdyż w przeciwnym razie sami o niej myśleć będą, gromadząc niczem przezorne pszczółki z pachniących kwiatów swego rozkwitu miód na gorzkie lata starości. Oczywiście ten miód przybiera najczęściej postać jakiejś waluty mocnej i zdrowej ,jak np. dolar, lub nasz złoty.

Pisząc o tem wszystkiem, pragnę zapoczątkować dyskusję na ten temat. Jest ona bardzo na czasie, gdyż dłużej tego zakłamania w sporcie tolerować nie można. Wypacza ono bowiem moralnie osobniki słabsze i popycha je do różnych czynów, które często ocierają się o kodeks karny.

Kum.

Paovo Nurmi (na zdjęciu) kilkakrotny mistrz olimpijski i rekordzista świata został przez Federację Międzynarodową zawieszony w prawach zawodnika.

Jules Ladoumegue, sześciokrotny rekordzista świata został również zdyskwalifikowany przez Związek francuski za pobieranie za pobieranie zbyt wysokich kosztów podróży (?!). — Zdjęcie przedstawia Ladoumegue'a ze swoim synkiem.

Obok: Stanisław Petkiewicz, jeden z czołowych biegaczy polskich został skreślony z listy zawodników „Polskiego Związku Lekkoatletycznego" za przekroczenie zasad amatorskich.

Adolf Hitler, kandydat na prezydenta Rzeszy, przemawiający do wyborców w Berlinie.

HINDENBURG PREZYDENTEM NIEMIEC.

Jak to było do przewidzenia, Hindenburg został ponownie wybrany prezydentem Rzeszy, zwyciężywszy jako kontrkandydatów przy drugiem głosowaniu, przy którem rozstrzygała absolutna większość, przywódcę narodowych socjalistów Adolfa Hitlera i reprezentanta komunistów Thälmanna. Byłoby złudzeniem twierdzić, że wybory prezydenta Rzeszy rozegrały się w płaszczyźnie programowej, t. zn. że większość narodu niemieckiego opowiedziała się za temi partjami, które wysunęły kandydaturę marszałka Hindeburga, t. zn. za demokratami, socjalistami, ludowcami i chrześcijańskiem centrum. Nic podobnego! Nie ulega wątpliwości, że Hindenburg wygrał tylko dzięki swoim osobistym walorom, które w czasie wojny uczyniły go najpopularniejszym człowiekiem w Niemczech, a imię jego otoczyły nimbem legendy i wawrzynów zdobytych na polach bitew. Także w czasie pokoju Hindenburg nie zawiódł oczekiwanych nadziei, ale złożywszy przysięgę na wierność republice, okazał się jej najlepszym stróżem. Jego umiarkowana polityka zjednała mu sympatję zagranicą, która słusznie widzi w nim jedyną ostoję ładu i tamę, o którą rozbija się bezsilnie zbierająca z dnia na dzień fala hitleryzmu i jeszcze groźniejszego komunizmu.

W gruncie rzeczy jednak zarówno Hindenburg, jak i Hitler dążą do obalenia traktatu wersalskiego, różnią się tylko metodami. Przyszłość jednak należy do Hitlera. Hindenburg bowiem ma już 84 lat. Po jego śmierci żywioły i partje, które za nim stoją, rozsypią się w gruzy. Socjaliści już dzisiaj muszą się liczyć z konkurencją komunistów, których kandydat Thälmann otrzymał kilka miljonów głosów. Ludowcy i demokraci przestaną prawdopodobnie zupełnie istnieć, a wpływ katolickiego centrum ograniczy się tylko do kilku prowincyj. Natomiast siły Hitlera będą róść, gdyż obóz jego, głoszący hasła radykalne i łechtające ambicję niemiecką, przyciąga bardziej, aniżeli koalicja wejmarska, operująca staremi frazesami.

Hitler więc, względnie jego obóz dojdzie kiedyś do władzy. Ale doświadczenie uczy, że najlepszym sposobem utrącenia opozycji jest dopuszczenie jej do rządów, gdyż wtedy bardzo często rządzący muszą zwalczać i przeciwstawić się temu, co sami propagowali. Dla Polski niedzielne wybory nie posiadają wielkiego znaczenia. Tak, jak bowiem teraz sprawy stoją, zarówno Niemcy Hindenburga, jak i Hitlera nie różnią się od siebie w nienawiści do naszego kraju. Pod tym względem front niemiecki jest jednolity.

W pamiętnikach swoich Hindenburg niejednokrotnie wspomina o Polakach. Jak wiadomo bowiem, urodził się on dnia 2. X. 1847 r. w Poznaniu, jako syn oficera pruskiego. Dziadek jego, generał, był tym, który w 1794 r. z ramienia Prus zajął Toruń. Rodzina jego od setek lat siedziała w Marchji wschodniej. Do wszelkich planów wskrzeszenia Polski Hindenburg odnosił się zawsze negatywnie. Żołnierzy Polaków, służących pod jego rozkazami cenił bardzo, uważając, że biją się doskonale. Poznał ich dobrze, gdyż w swoim czasie był szefem pułku, w którym służyli prawie wyłącznie Wielkopolanie. Hindenburg chlubił się nawet, że mówi po polsku, ale cała umiejętność jego naszej mowy ograniczała się do zwrotu: „ja mogę po polski“. Ostatni raz przejeżdżał Hindenburg przez Polskę przed trzema laty pociągiem tranzytowym, wracając z Prus wschodnich do Piły.



Oddziały piechoty pruskiej, defilujące przed Hindenburgiem.

Poniżej:
Feldmarszałek Paweł Beneckendorf von Hindenburg został wybrany ponownie prezydentem Rzeszy.



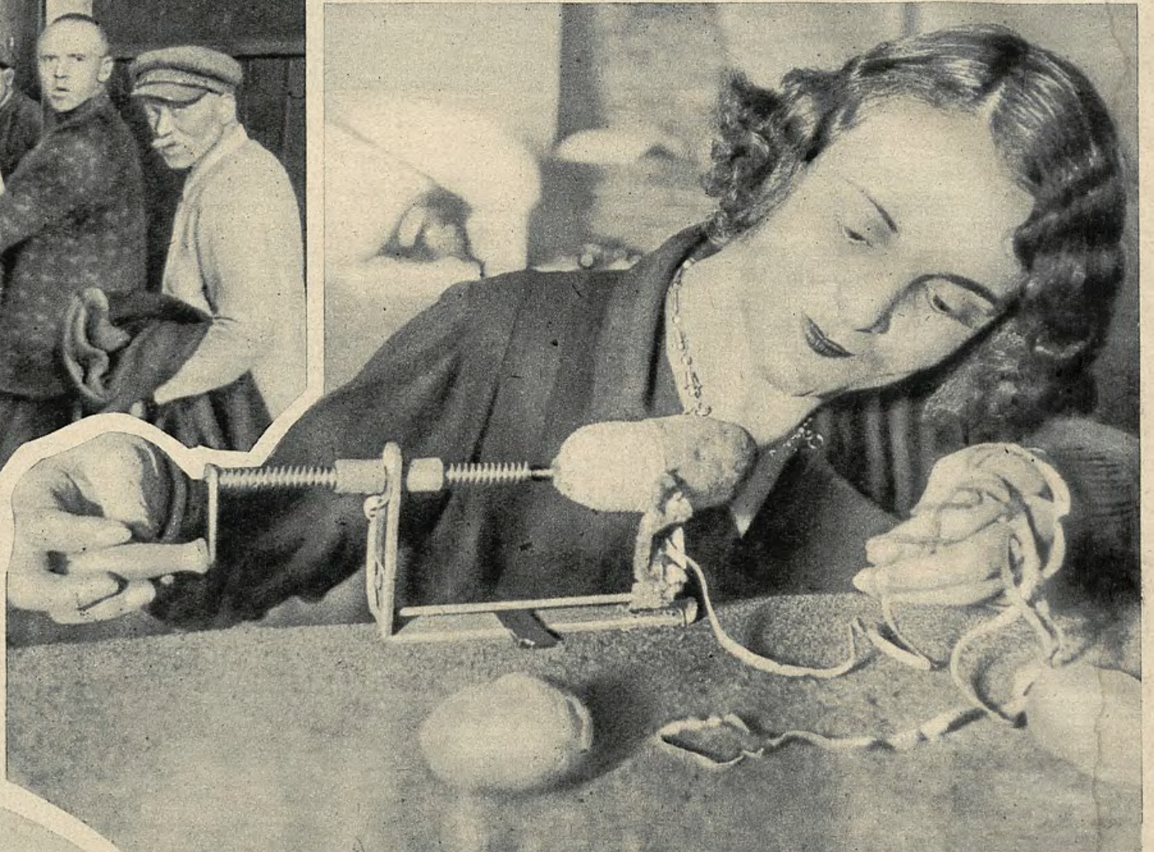
ROZMAITOŚCI.

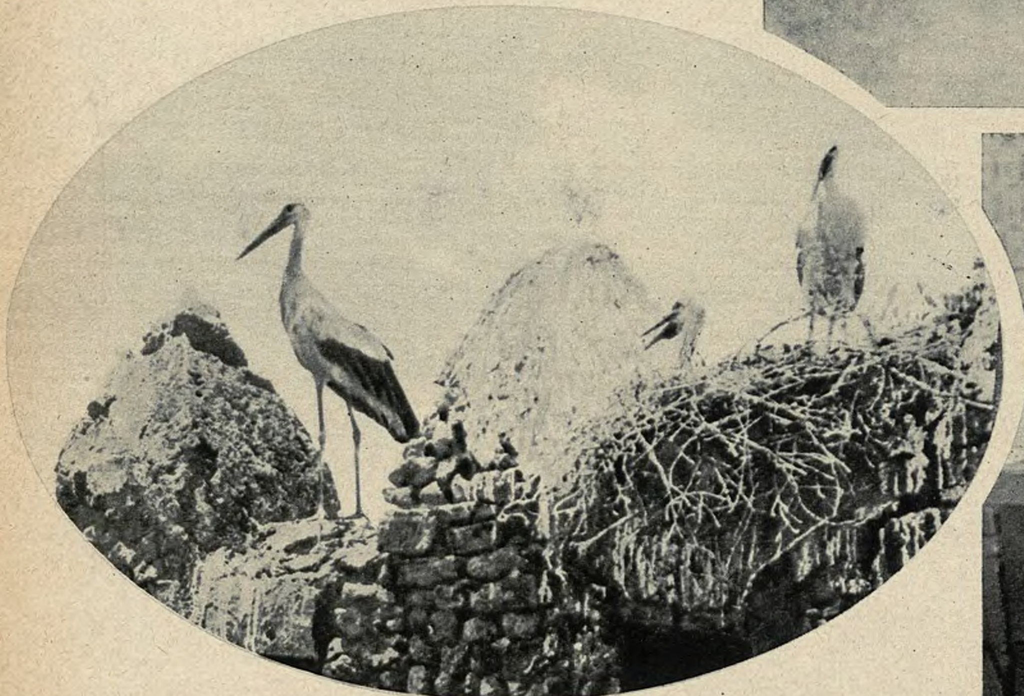


Z „CYRKU" WARSZAWSKIEGO. W Warszawie przy ul. Dzikiej znajduje się schronisko dla bezdomnych nędzarzy, zwane przez nich „cyrkiem", a zostające pod opieką Braci Albertynów. Lokatorami cyrku są przestępcy i nędzarze. Nie brak tam także dawnych dygnitarzy carskich, którzy po rewolucji spadli na dno nędzy. Na zdjęciu pensjonarjusze „cyrku", opuszczający po rannej toalecie gościnne wrota przytułku.

Poniżej MASZYNA DO OBIERANIA KARTOFLI. W Ameryce i w Anglji w powszechnem użyciu jest obecnie nowowynaleziona maszynka do obierania kartofli (na zdjęciu). Oszczędza ona pracy służbie domowej i jest wprost nie do zastąpienia w większych restauracjach.

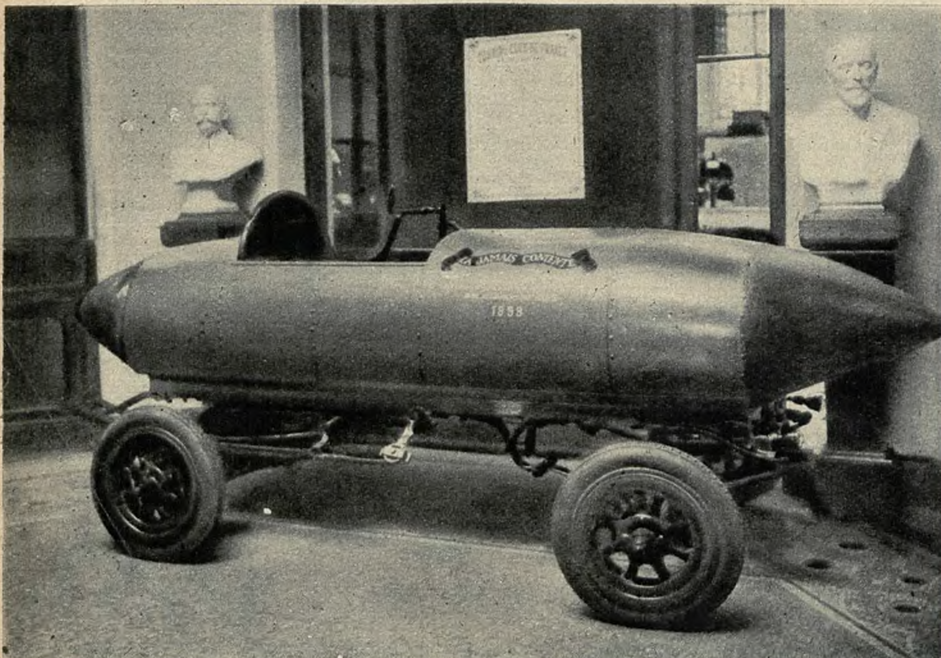
The New York Times.





POWRÓT BOCIANÓW. Bociany odlatują z Polski na św. Bartłomieja, t. j. 25 sierpnia, powracają zaś około św. Józefa, względnie na Zwiastowanie, osiedlając się na dawnych gniazdach. Ludność, szczególnie na Kresach, otacza je specjalnym szacunkiem, uważając, że przynoszą one szczęście i chronią od piorunów. Zdjęcie przedstawia bociany, które po powrocie witają swoje dawne gniazda.

Service General de la Presse.



HISTORYCZNE AUTO. Muzeum Narodowe w Compiegne nabyło wóz „La Jamais Contente", na którym w 1899 r., Camille Jenazzy, rozwinąwszy szybkość 105 km 900 m na godzinę, ustanowił rekord świata. Samochód ten był poruszany elektrycznością.

Ag. Trampus — Paris.



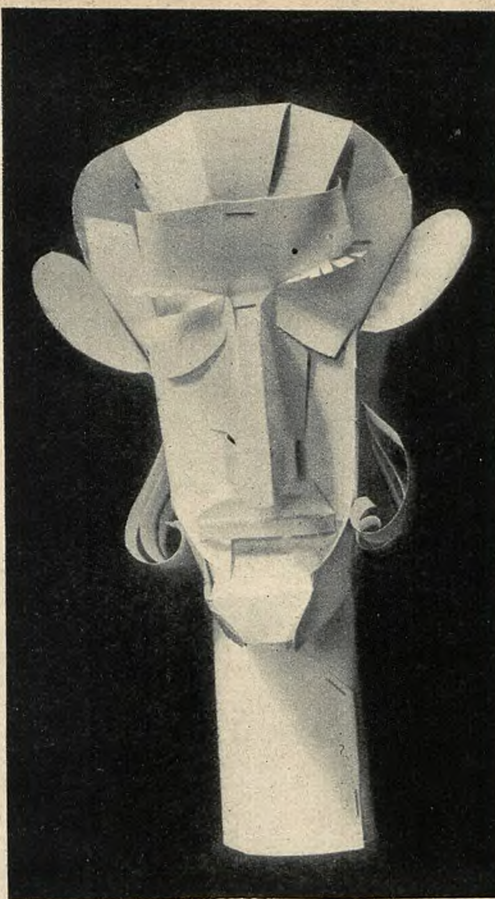
KLUB ZBIERACZY GADÓW. W Berlinie istnieje klub miłośników gadów, którego celem jest wykorzenienie w społeczeństwie niepotrzebnego strachu przed żabami, zaskrońcami, jaszczurkami i innemi gadami. Członkowie klubu schodzą się codziennie w swoim lokalu i przy piwku, oraz kawie przedstawiają sobie wzajemnie ciekawe okazy gadów, które wyjmują z kieszeni, nosząc je tam, jako maskoty, przynoszące szczęście. Bardzo często na stole klubowym widzi się tam ropuchy, salamandry, żółwie i inne stworzonka, na widok których przeciętnego śmiertelnika ogarnia obrzydzenie.

The New York Times.

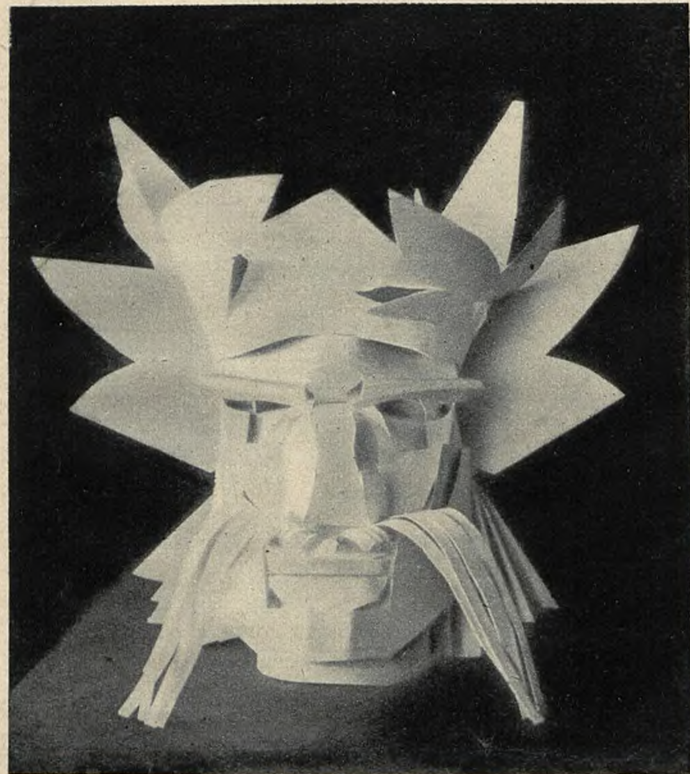
GROTESKA ARTYSTYCZNA.

Forma i ujęcie koncepcji plastycznej w wysokim stopniu zależy od materjału, z jakiego dany utwór artystyczny jest wykonany. To związanie bowiem treści rzeczy z materjałem nadaje ów specyficzny wyraz artystyczny nawet w najbłahszym temacie. Szczególnie swoiste piętno zastosowania materjału do treści przedmiotu wykazuje sztuka stosowana i przemysł artystyczny w zakresie twórczości plastycznej. Oto bowiem znane są np. obrazy utworzone z barwnych papierów, figury plastyczne z drutu, włókien szklanych itp., wykazujące swem groteskowem poniekąd ujęciem dużą pomysłowość formalną w zastosowaniu charakterystycznych właściwości materjału do treści utworu.

W godnym sensie groteskowego ujęcia tematu z zastosowaniem nowego materjału do plastycznych utworów figuralnych, „rzeźb" o swoistym typie, wykonał artysta krakowski Stanisław Raczyński reprodukowane tu trzy głowy, sporządzone z białego kartonu, spajanego spinaczami metalowemi. Przez wyzyskanie właściwości tego materjału, jako tworzywa rzeźbiarskiego, tj. łatwości cięcia, zginania i zwijania kartonu, „wyrzeźbił" nasz artysta trzy głowy, względnie typy o zgoła swoistym i odrębnym charakterze i wyrazie artystycznym. Pomysłowość wraz z zręcznością technicznego wykonania zaliczają te „rzeźby" groteskowe do rzędu wielce udatnych dzieł sztuki stosowanej.



„Maska".



„Bard słowiański".



„Płaskorzeźba z papieru".

DEBJUT POLI NEGRI W DŹWIĘKOWCU „KOBIETA ROZKAZUJE".



Pola Negri w scenie z filmu „Kobieta rozkazuje".



Paul Stein, sławny reżyser filmowy z Hollywood.

(Korespondencja własna „Światowida")

Znakomity reżyser filmowy Paul Stein bawi przelotnie w Anglji, w studjo w Elstree. Wizyta jego pozostaje w związku z wyświetleniem pierwszego filmu dźwiękowego Poli Negri p. t. „Kobieta rozkazuje" i realizacją scenarjusza filmowego, osnutego na tle powieści p. t. „Lily Christine", pióra najpopularniejszego nowelisty angielskiego M. Arlena, z Corinną Griffith w roli tytułowej.

Stein jest jednym z najsympatyczniejszych dyrektorów filmowych Hollywoodu: specjalistą w dyrygowaniu gwiazdami filmowemi, rodzaju... żeńskiego. W długiej plejadzie gwiazd pierwszej wielkości, które rozbłysły w promieniu jego aktywności w Hollywoodzie, figurują na czołowem miejscu: Constance Bennet i Pola Negri. Po poważnej chorobie, jakiej w roku ubiegłym uległa wielka nasza rodaczka w Kalifornji, wiedziona ambicjami, Pola Negri debjutuje obecnie, poraz pierwszy, w filmie dźwiękowym. Fabuła filmu wysoce dramatyczna, pozwala Poli Negri kreować potężną rolę w środowisku dworu carskiego, na tle splendoru salonów Petersburga. Pola Negri w swoim debjucie dźwiękowym wnosi się na wyżyny artystyczne i urasta do rzędu elity aktorskiej, w której dominuje nadewszystko głębia indywidualności i prawdziwa sztuka. „Kobieta rozkazuje" z Polą Negri w roli tytułowej, wnosi nowy pierwiastek w płaskawą pospolitość współczesnego „talkie". Artyzm Poli Negri, wnikliwa intuicja, dynamika indywidualnej gry Poli, toruje sobie własną drogę i nadaje nowy „ton" filmowi dźwiękowemu: wzbogaca jego treść jaźnią artystki, zwiastuje odwrót od metod masowości — standaryzacji filmu dźwiękowego według dotychczasowej modły amerykańskiej, a otwiera wrota do wydobycia maksimum indywidualności artysty na srebrnym ekranie. Że tak jest istotnie, świadczą fakta takie, iż sławy filmowe tej miary, co Jannings i A. Menjou warunkują swą dalszą pracę w „talkie", od zezwolenia na niekrępującą ich indywidualność grę, stawiając jako alternatywę, powrót na... deski sceniczne. Istotnie Emil Jannings zadebjutuje w bieżącym miesiącu poraz pierwszy, w teatrze londyńskim „His Majesty", a Adolf Menjou, który bawił krótko w Anglji i obecnie powrócił do Hollywoodu, zapowiedział wyraźnie możliwość swego odwrotu od filmu i wystąpienia również w roli aktora scenicznego na deskach teatralnych stolicy Anglji.

Pola Negri po swoim debjucie dźwiękowym powróci zapewne ze Stanów Zjednoczonych do Europy i wznowi przewidziane w zeszłorocznym programie tournee artystyczne po kontynencie europejskim. Premjera filmu dźwiękowego Poli „Kobieta rozkazuje" w stolicach europejskich nastąpi dopiero za kilka miesięcy. Pierwszy ekskluzywny pokaz filmu w Londynie przeszedł pod silnem wrażeniem, iż film dźwiękowy reżyserji Steina jest zwiastunem narodzin nowego kierunku w technice gry filmowej Hollywoodu: artystycznego pogłębienia gry, w oparciu o czynnik psychologiczny, potęgę indywidualności aktora wysokiej klasy, jak w dniach, gdy na srebrnym ekranie królował Lon Chaney, przejmując głębią swej psychologicznie wycyzelowanej gry do szpiku kości miljony swych wielbicieli.

L. Ch.

POCHÓD WIOSNY.



Wiatr, który w tych dniach szalał nad Podhalem stopił ostatnie śniegi na zboczach gór. Tylko Tatry zachowały jeszcze powłokę śnieżną. — Zdjęcie przedstawia orkę na Obidowej.



Rozkuła z więzów lodowych płynie Raba przez żyzne pola powiatu bocheńskiego (województwo krakowskie).

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".



Na wiosenny jarmark do Wieliczki zjechało się luda co nie miara.

Zima tego roku była wyjątkowo długa i obfitująca w opady śnieżne. Po Bożem Narodzeniu „po wodzie", przyszła Wielkanoc „po lodzie". Dopiero w pierwszych dniach kwietnia ociepliło się, ale tylko na kilka dni, bo już około 9 bm. przyszła fala zimna, i zaczął padać śnieg.

Jak dotąd, roboty w polu są mniejwięcej o trzy tygodnie spóźnione, a nigdzie dotąd nie zazieleniła się nawet trawa. Za to pokazały się na nizinach pierwsze wiosenne kwiaty, t. j. śnieżyczki, pierwiosnki i fjołki.

W Tatrach lada dzień rozkwitną krokusy.

Wedle ludowych przepowiedni meteorologicznych, należy spodziewać się wiosny zimnej, a lata suchego i upalnego, gdyż „luty był stały", co oznacza, że latem będą upały.

Rolnicy tego roku bez zbytniej radości wyruszają z pługami w pole. Sytuacja bowiem na wsi jest bardzo ciężka, a kryzys daje się we znaki zarówno właścicielom ziemskim, jak i chłopom. Ceny bowiem produktów rolnych spadły do poziomu przedwojennego i są nieproporcjonalnie niskie w stosunku do cen artykułów przemysłowych. Ponadto trudno o pracę w mieście, emigracja zaś do krajów zamorskich została zupełnie wstrzymana. Nawet t. zw. obieżysasi nie znajdą już tego roku sezonowej pracy w Niemczech, które dla polskich robotników zamknęły granice.

Chłop polski nie traci jednak nadziei, zbyt silnie zrósł się on z ziemią, zbyt do niej jest przywiązany, aby zwątpienie ogarnęło jego serce. Przetrzymał on tyle zawieruch, przetrzyma i lata kryzysu i doczeka się lepszej przyszłości. — A teraz idąc za pługiem, prosi Przedwiecznego, aby błogosławieństwo Boże spoczęło na ziemi i ażeby darzyło się w polu, w chałupie i w stodole, a przedewszystkiem w Polsce. — I z wiarą rzuca pierwszy siew, z którego oby zrodził się bujny plon...

W. Z.



Pszczoły obudziły się już w ulach. Zdjęcie z okolic Kielc.



Królik po raz pierwszy w tym roku dostał świeżą trawę. Zdjęcie z okolic Sandomierza.

AŻ ZE ŚWIATA.





Japonja w hołdzie bohaterom. W walkach pod Szanghajem nieśmiertelną sławę zyskali trzej żołnierze japońscy, którzy przyczołgawszy się pod fort chiński spowodowali eksplozję amunicji w pełnej świadomości, że przy tem zginą, gdyż wycofać się nie mogli. Za ich dusze odprawiono w całej Japonji uroczyste nabożeństwa. Zdjęcie przedstawia akademję ku czci tych bohaterów w Tokio. Na pierwszym planie siedzą ich matki. Przemawia japońska królowa piękności. *Associated Press*

Na prawo: **Z Londynu do Kapsztatu w czterech i pół dnia.** Lotnik angielski Molisch ustanowił nowy rekord światowy, przebywając przestrzeń z Londynu do Kapsztatu w 4 dniach, 17 godzinach i 19 minutach. Poprzedni rekord należał do Anglika Salamana i wynosił 5 dni, 8 godzin i 37 minut.

MODRZEW POLSKI

ZAPOMNIANY GATUNEK DRZEWA NASZYCH LASÓW.

Jakież urocze są te stare drewniane, mchem pokryte kościółki, cerkiewki, otulone kępami sędziwych lip, dwory i dworki tak częste dziś jeszcze zwłaszcza na Podkarpaciu, przeważnie z drzewa modrzewiowego budowane.

Prócz powszechnie znanego modrzewia europejskiego, posiadamy w Polsce jeszcze odmienny gatunek modrzewia wyróżnionego już w roku 1890 przez prof. Raciborskiego (Larix polonica Rac.) modrzewia polskiego. Modrzew „polski" różni się od europejskiego bardziej nieregularną koroną, strzałą w dolnej części, przeważnie szablasto zgiętą (cecha ta jednak nie jest zupełnie pewną), wybitna różnica zaś tkwi w szyszkach, które są prawie kuliste, 2 do 2,5 cm. długości, o łuskach na brzegu zaokrąglonych, grubych i nie odginających się na zewnątrz po wyschnięciu. Twardziel drewna jasno-brunatna, podczas gdy modrzewia europejskiego czerwono-brunatna. Modrzew polski, zwłaszcza za młodu znosi nawet silne ocienienie, szczególnie na ocienienie boczne jest od modrzewia europejskiego mniej wrażliwy.



Okaz drzewa najwyższego modrzewia na Górze Chełmowej w Górach Świętokrzyskich (woj. kieleckie).

Spotkać go można przeto w czystych drzewostanach, lub rosnącego w pomieszaniu z jodłą i bukiem, w zwarciu większem niż u europejskiego, dając tem samem większy przyrost masy drzewostanu. Pomimo przytoczonych zalet, kultura modrzewia polskiego była zaniedbaną, bądź na korzyść sosny lub też modrzewia europejskiego i syberyjskiego.

Dzisiaj w Polsce spotyka się modrzew polski jako drzewostan na górze Chełmowej (Góry Świętokrzyskie), tu i ówdzie zaś jako domieszkę drzewostanów jodłowych i sosnowych w powiatach: koneckim, opatowskim, iłżeckim, janowskim oraz kieleckim. Wedle statystyki Sylwana z r. 1927, modrzew ten w samem Sandomierskiem zajmował w formie czystych lub prawie czystych drzewostanów obszar 2520 ha, w Krakowskiem stanowił on wtedy dość znaczną domieszkę w lasach jodłowych, sosnowych oraz liściastych. Zasiąg modrzewia polskiego dziś bardzo skąpy, ogranicza się do kilku stanowisk równiez i górskich, w Pieninach koło Krościenka oraz w Beskidach. Na podstawie licznych budowli modrzewiowych dawnych czasów, do dziś dnia zachowanych, rozrzuconych gęsto starych dworów, kościołów, oraz na podstawie źródeł literackich i wykopalisk, twierdzić można, że dawnemi czasy zasiąg jego był o wiele większym. W korytach Sanu i Wisłoka wydobyto wiele pni modrzewia polskiego.

Obecne zanikanie modrzewia polskiego z placówek tak ongiś silnych jest zatrważające. Już w roku 1836 zanik ten dał się odczuć, czego dowodem były głosy publiczne, które przytaczamy. „W dawnych czasach daleko pospolitsze były u nas lasy modrzewiowe, bo w wielu miejscach wszystkie budowle z niego są wystawione. Ale właśnie dlatego, że użyteczność jego wszędzie była znaną, wytępiono go; do nas więc należy starać przyszłe pokolenia na nowo w tak pożyteczne lasy zaopatrzeć i w tym celu je gorliwie rozmnażać powinniśmy". Jak widać z powyższego, już sto lat temu nawoływano do silniejszego zainteresowania się modrzewiem polskim, kulturowania go jaknajsilniej, jako gatunku drzewa dostarczającego bardzo cennego materjału drzewnego, używanego od szeregu stuleci przez mieszkańców wsi przylegających do Góry Chełmowej, do najrozmaitszych budowli. Z zachwytem opowiadają oni o jego niezniszczalności i wiecznem trwaniu, o wytrzymałości przewyższającej znacznie nawet dąb, zwłaszcza w budowlach wodnych.

Badania ostatnich lat wykazały, że modrzew polski przyrasta naj grubość, a przedewszystkiem na długość bardzo silnie, rosnąc w przymieszce z bukiem lub jodłą. Pod wpływem tych domieszek modrzew tworzy strzały bez porównania równiejsze i pełniejsze. Ocienie boczne,



Rezerwat modrzewiowy na Górze Chełmowej.

którego nie znosi modrzew europejski, jest dla modrzewia polskiego wprost koniecznem, co stwarza potrzebę hodowania go w drzewostanach mieszanych z domieszką jodły i buka, w których daje najsilniejszy przyrost masy. Modrzew polski doskonale nadaje się prócz całych Łysogór, partji między Pińczowem a Olkuszem, loessowych części niżu polskiego, również na wapniowe, głębokie i bogate w opady siedliska Podkarpacia.

Już od roku 1915 na skutek memorjału prof. Raciborskiego, otoczony jest modrzew polski ochroną. Zaniechano użytkowania jego zupełnie, przeprowadzono intenzywny zbiór szyszek, pozakładano szkółki i rozsadniki, w niektórych produkuje się sadzonki, rozpowszechniając je na odpowiednich siedliskach. W czerwcu 1920, czyniąc zadość od dawna odczuwanej potrzebie, wydało Ministerstwo Rol. i D. P. rozporządzenie, mocą którego las modrzewiowy na Górze Chełmowej został uznany za nietykalny po wsze czasy rezerwat, w którym rozmnażać się będzie swobodnie nasz modrzew polski. Z tego matecznika modrzewiowego rozszerzy się z biegiem lat znów po lasach polskich, ten doskonały budulec ziem naszych.

Inż. Wł. Kawecki.

TAJEMNICA KOPCA W KRAKUSZOWICACH.

Do największych osobliwości Krakowa i jego okolic należą kopce legendarnego władcy Krakowa króla Kraka i jego córki Wandy. Kopiec Kraka wzniesiony jest na Krzemionkach, a Wandy w Mogile. Wedle tradycji oba te kopce są mogiłami. Niestety żaden polski uczony nie zainteresował się dotąd tymi kopcami, nie opracował ich naukowo i nie próbował postawić hipotezy, z jakiego one wieku pochodzą, kto je budował i w jakim celu?

Ostatnio znakomity znawca średniowiecza dr. Semkowicz wyraził przypuszczenie, że kopce te są pozostałością po Waregach skandynawskich, którzy w wyprawach swoich zapuścili się Wisłą aż pod Kraków i tu jakiś czas panowali. Za tem, że kopce są mogiłami, przemawiałaby przedewszystkiem tradycja ludowa, której lekceważyć nie wolno, a tembardziej przechodzić nad nią do porządku dziennego. Już bowiem sama nazwa wsi Mogiły świadczy, że znajdowała się tam jakaś mogiła, osoby widocznie książącego rodu, gdyż zwykłego wojownika nie grzebanoby tak okazale.

Przypuszcza się, że kopce mogły powstać w VIII, albo IX wieku po Chrystusie, w erze jeszcze przedchrześcijańskiej w Polsce.

W pobliżu Krakowa znajduje się jeszcze, o czem mało komu wiadomo, trzeci kopiec, a mianowicie syna Krakusa. Leży on we wsi Krakuszowice, nazywanej dawniej Krakoszowice, albo Krakusowice, pomiędzy Bochnią a Wieliczką, na wzgórzu, skąd roztacza się wspaniały widok na południe na dolinę Raby, a na północ na dolinę Wisły i Puszczę Niepołomicką. Kopiec ten jest olbrzymich rozmiarów, gdyż od nasady ma 10 m. wysokości. Dziś znajduje się on w ogromnem zaniedbaniu, ponieważ ziemia obsypuje się z jego boków, a ponadto właściciele okolicznych gruntów z roku na rok coraz bardziej podorują go. Mniejwięcej przed 40-tu laty właściciel Krakuszowic, niejaki Jaworski, parcelując tą wieś, postanowił kopiec przekopać, aby przekonać się, czy niema w nim ukrytych skarbów?

Starzy ludzie, którzy uczestniczyli w tem kopaniu, opowiadają, że dawniej na szczycie kopca stał odwieczny dąb w otoczeniu dwóch lip. Pewnego razu huragan zwalił dąb, a wtedy dziedzic kazał jak najstaranniej przeszukać nietylko pień, ale także i korzenie. Przypuszczał bowiem Jaworski, że w dębie tym znajdzie jakiś dokument. Skoro jednak poszukiwania te dały rezultat negatywny, wzięto się do kopania. Po dwóch tygodniach wyczerpującej pracy, zrobiono wzdłuż całego kopca przekop mniejwięcej na 6 m. głęboki. Wtedy to według relacji jednych natrafiono na ciężkie żelazne drzwi, które oparły się łopatom i oskardom. Kiedy zaczęto zastanawiać się, w jaki sposób te drzwi wyłamać, przyszedł nagle nakaz ze starostwa z Bochni, aby burzenie kopca wstrzymano, co też uskuteczniono. Naoczni świadkowie, z którymi miałem sposobność rozmawiać, zaręczają, że całe to opowiadanie jest czystą fantazją, gdyż przy rozkopywaniu kopca zgoła nic nie znaleziono. Potwierdzają atoli, że dalszego kopania zaniechano na rozkaz starostwa.

W jakiś czas potem Jaworski, sprzedawszy chłopom majątek i dwór, opuścił Krakuszowice Niebawem dwór został zburzony. A szkoda, bo posiadał on wyjątkową wartość historyczną. W dworku tym bowiem przebywał w 1794 r. Tadeusz Kościuszko, tu snuł swoje plany oswobodzenia ojczyzny i stąd wyjechał do Krakowa, aby złożyć na rynku przysięgę i wszcząć powstanie przeciwko Rosji. Tradycje Kościuszki są jeszcze żywe w Krakuszowicach. Lud opowiada, że naczelnik przesiadywał na kopcu, znajdującym się na terytorjum parku dworskiego i dumał tam w cieniu odwiecznych drzew. Co zaś do kopca, to wedle tradycji, spoczywa w nim starszy syn Krakusa, który tutaj zginął z ręki młodszego brata w podstępny sposób na polowaniu.

Krakuszowice należały w XV-tym wieku do Rawitów, a później do Kępińskich i Roemerów, ostatnim właścicielem ich był wspomniany Jaworski. Między Krakuszowicami a Wiatowicami jest cmentarz kalwiński rodziny Dębickich, którzy przez długie lata dzierżawili obie te wsie.

W r. 1914 przez kopiec biegła linja okopów austrjackich.

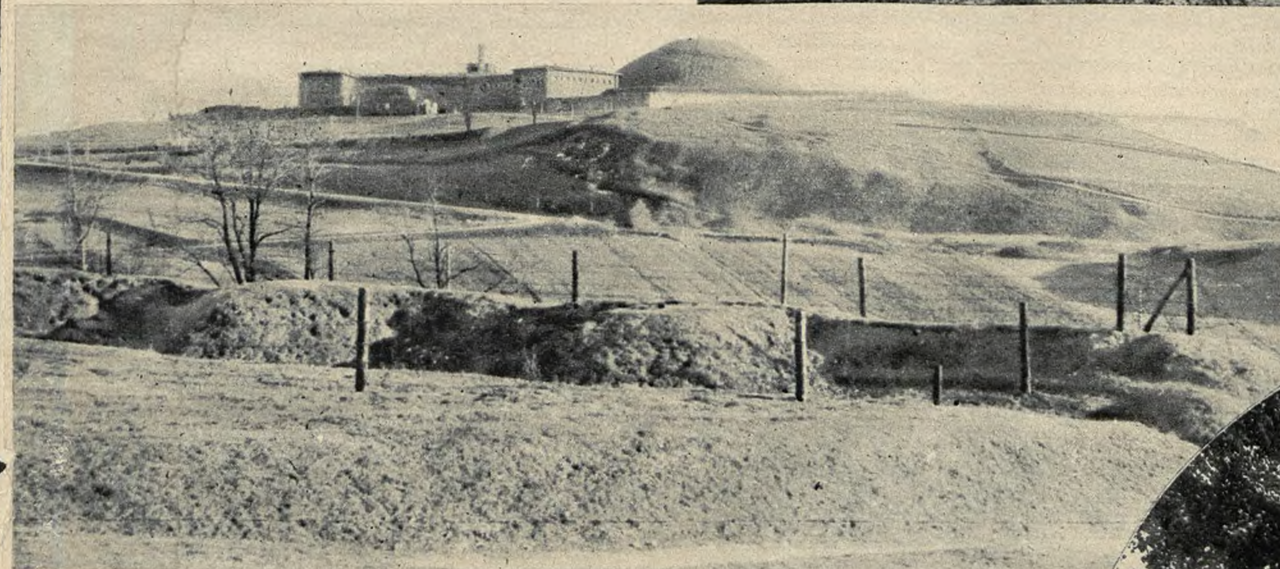
Kopiec w Krakuszowicach jest zbyt cenną pamiątką historyczną i osobliwością, aby los jego mógł być obojętnym narodowi polskiemu. Nie można dopuścić, aby mogiła syna jednego z pierwszych władców Krakowa rozyspała się i zrównała z ziemią. Dlatego podnosimy głos ostrzegawczy, nie wątpiąc, że dojdzie on tam, gdzie należy i przyczyni się do szybkiej interwencji władz. Trzeba przedewszystkiem zabronić podorywania kopca, zasypać rozkopisko, obsiać go trawą, a na szczycie postawić jakiś pamiątkowy kamień, poświęcony Krakowi i Kościuszce.

Jan Lankau.

Gromadka dzieci, wypoczywająca na szczycie kopca w Krakuszowicach. Niegdyś na tem miejscu siadywał Kościuszko i snuł swoje plany walki o niepodległość Ojczyzny. Z Krakuszowic wyruszył on do Krakowa w 1794 roku, i w kilka dni potem składał przysięgę na Rynku.



W tem miejscu stał dawniej w Krakuszowicach dwór, w którym przebywał przez jakiś czas Kościuszko w 1794 r.



Kopiec Krakusa na Krzemionkach pod Krakowem.



Kopiec Wandy w Mogile pod Krakowem.



Na lewo: Tajemniczy kopiec w Krakuszowicach. Wedle tradycji miejscowej spoczywa w nim syn legendarnego Kraka.

Wszystkie zdjęcia wykonane przez specjalnych wysłanników Agencji Fot. „Światowida“.

ARABSKA LEGENDA O WĘŻACH I ZAKLINACZACH.

(Oryginalna korespondencja „Światowida").

Tarhuna (Trypolitanja).

Tarhuna należy do tych ruchliwych oaz w pobliżu Trypolisu, w których odbywają się częste jarmarki, a targi niemal codziennie. Jadąc z Homs szczytami Gebel, zatrzymaliśmy się na kilka godzin w tej oazie, aby zaobserwować targ arabski. Było to w grudniu. Słońce, zmęczone całoletniem i jesiennem paleniem, wypoczywało, jak wypoczywa wulkan, gdy się napracuje w okresie erupcji. Było więc ciepło, ale niezbyt, jak na Afrykę. Na dużym rynku wokoło straganów z chlebem, koźlem mięsem, stosami pomarańcz, daktyli, wałami płótna na burnusy, workami owsa i t. d. kręciła się ciżba krzyczących arabów: sprzedających i kupujących. A wśród tych okrzyków sprzedawców ozdób srebrnych dla arabek, perfum i słodyczy dominowała jakaś smętna melodja. To zaklinacz węży grał na piszczałce, a wokoło niego gromadzili się arabi i arabki z zakrytemi twarzami, aby zakupić u „cudotwórcy" wężowe leki przeciwko najrozmaitszym chorobom i „urzeczeniom" djabła, czarownic i złych ludzi. Zbliżyliśmy się do tego czarodzieja i widzieliśmy rzeczy nadzwyczajne: Oto stary, lat osiemdziesiąt najmniej liczący arab, suchy, jak szkielet, pergaminową skórą pociągnięty, z głęboko oprawnemi oczyma, jak dwa węgle wiecznie żarzącemi, grał na piszczałce, a wokoło niego owijało się kilka węży, jak bluszcz około drzewa. Węże zaglądały mu w oczy i wydawały tylko zimny syk nikomu niezrozumiały. Zaklinacz skończył grać. Zebrał ze siebie długie zimne sznury węży, włożył do skrzynki, popatrzył im w oczy i kazał spać. I węże nieruchomo postawały w tej skrzynce, a on zaczął sprzedawać swoje leki. Miał wielkie powodzenie. Sprzedawał kawałki skór, kości, amulety, w słoikach jakąś ciecz i w butelkach wodę. Wszyscy płacili i nikt nie targował się. Zaklinacz węży u arabów libijskich cieszy się większem zaufaniem niż sam kadi, a szacunkiem niż Marabutta danego rodu. A to dlatego, że kadim może być każdy, kto umie czytać święte księgi Koranu i należy do kapłańskiego rodu. Kapłanów jest dużo, Marabuttów, czyli „cudotwórców", połykających gwoździe i czyniących najrozmaitsze sztuki fakirów też jest sporo, a tymczasem zaklinaczy węży bardzo niewielu. Stąd ta tajemniczość ich siły duchowej, ich wyższości ponad ludem. Zmęczeni łażeniem po targu usiedliśmy w cieniu groty maleńkiej, w której na progu siedział przydrożny pisarz uliczny i czekał na klijentów. Był to stary człowiek, spalony słońcem i kilkoma tuzinami lat pochylony ku ziemi. Przedstawił się nam, jako Abdallah El Azabi ze szczepu Sciatmit. Znany jest w całej Libji, jako specjalista pisania miłosnych listów... i chodząca księga legend arabskich od Allaha począwszy po dzień dzisiejszy. Rzuciliśmy mu na kamienny stół pięciolirówkę i pozdrowiwszy imieniem mądrego Proroka te powiedzieliśmy słowa:

— Bądź pozdrowiony Abdallah El Azabi, synu szlachetnego Mohameda, któremu oby Allah dał miejsce po swojej prawicy za to, że takiego syna po sobie pozostawił na ziemi. Wiemy, że znasz święte księgi Koranu lepiej, niż sam kadi z Gadames, albo syn szeika Sidi Scek Mohamed. Wiemy, że piszesz piękniej swe listy miłosne dla uroczych cór stepów i pustyni, niż słoneczne promienie, gdy kreślą swe nieznane nikomu tylko Allahowi słowa na liściach płaczących palm, ale wiemy także, znasz wszystkie legendy, jakie są tylko znane od Mekki i Medyny po morza Śródziemnego brzegi. Ale i wśród tych legend o wężach i zaklinaczach jest jedna legenda, o której to samo można powiedzieć, co powiedziałeś na wstępie: „Nie masz Boga nad Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem!".

Stary Abdallah El Azabi poprawił burnus, usiadł bliżej mnie i, wyszeptawszy kilka niezrozumiałych wersetów po arabsku, zaczął opowiadać cicho i z namaszczeniem starą legendę o wężach i zaklinaczach.

— Dawno, bardzo dawno temu, kiedy Wielki Allah stworzył świat było wszystkim dobrze. Ludzie nie znali wojen i nie potrzebowali pracować. Żyli sobie w raju razem z Allahem i podziwiali jego mądrość i wielkość. Zwierzęta służyły ludziom bez obrazy samego Allaha, a drzewa rodziły owoce i przyozdabiały kwiatami przydrożne gościńce i rajskie parki. Białogłowy, czyli niewiasty zaczęły się nudzić takiem życiem bez pracy i zaczęły wchodzić na drzewa obsypane kwiatem i owocami, aby pokazać, że one są smaczniejszym owocem i piękniejszym kwiatem dla mężczyzny, niż te, które wydają rajskie drzewa. Allah zaczął się gniewać na białogłowy i polecił im zejść na ziemię, wydając zarządzenie rajskim ogrodnikom, aby nie ubliżały bożej mądrości. — Oto ziemia jest stworzona dla ludzi, drzewa dla ptaków, a kwiaty i owoce dla jednych i drugich — rzekł Allah — i to musi być uszanowane. Ale niewiasty nie słuchały mądrych ostrzeżeń Allaha i na złość zaczęły siedzieć po całych dniach i nocach na gałęziach drzew w pobliżu samego Allahowego pałacu. A wyszedłszy pewnego razu na spacer Allah, gdy zoczył mnóstwo niewiast nawet z jego dworu królewskiego siedzące na drzewach, zawołał w wielkim gniewie:

— Oto za karę zamieniam was w węże i żmije. Odtąd czołgać się będziecie u moich nóg i nie ozdobą, ale postrachem ludzi będziecie.

I w tej chwili zaczęły spadać z drzew na ziemię długie, zimne, syczące glazy i czołgając się u stóp wielkiego Allaha złemi oczyma wodziły wokoło tych niewiast, które, będąc w otoczeniu Stworzyciela, pozostały w swej pierwotnej formie.

Powoli, powoli rozmnożyły się węże i żmije i stały się klęską ludzkości. Zaczęło być bardzo źle ludziom na ziemi. I Allah posłał Proroka, aby ratował biedną ludzkość.. Pewnego razu, a było to w czasie podróży Proroka z Mekki do Medyny, gdy odpoczywał w cieniu wyniosłej palmy, zaczęły nań spadać gromady węży. Byli to szatani, którzy pod tą postacią chcieli zgubić Proroka, ale Mahomet nie przestraszył się tych gadów i popatrzywszy na zgraje mądremi oczyma, powiedział:

— Oto w tej chwili na wielkiej pustyni najpiękniejsza córka królewskiego rodu El Assa rodzi syna, któremu Allah daje moc trzymania was na uwięzi, jak złych psów. Potomkowie tego El Assa będą dziedziczyć razem z krwią własność panowania nad wami, jeżeli przychodzić będą na świat w trzecim miesiącu Egira. A teraz idźcie precz przeklęte córy zagniewanego Allaha i źli Scetani, przeklęci, nieposłuszni synowie, którzy, aby mnie kusić, w skórę tych czołgających się niewiast łatwo obrócić się mogliście!... I od tej chwili w państwie żmij i wężów zapanował smutek, bo istotnie na progu pustyni narodził się Ghebir, co oznacza wielki, który swym głosem ujarzmiał węże i żmije w całej okolicy.

Ghebir chodził z oazy do oazy i ujarzmiał te płazy, zabierał z nich złą moc, którą zamieniał na lekarstwo dla ludzi urzeczonych przez Scetana, czarownice i czarowników. I stało się tak, jak przepowiedział wielki Prorok, że z rodu El Assa synowie, rodzący się w trzecim miesiącu Egira otrzymują moc nad wężami...

— Taka jest legenda o wężach i zaklinaczach —, powiedział z namaszczeniem Adallah el Azabi, legenda, którą opowiadał już wielki wódz i król arabów Okba el Nafi, kiedy, w 27 roku Egira przybył tu, aby walczyć z wojskami Rumi. I nie dokończył nam dalej przytaczać swych argumentów, gdyż usiadł przy kamiennym stoliku młody, przystojny arab. To syn szeika z sąsiedniej oazy, dorodny Abu Nasser. Przyniósł wiązkę daktyli i prosi, aby mu stary Abadallah napisał list do ukochanej narzeczonej... Starzec położył daktyle na tapczanie i zbliżywszy się do kamiennego stołu zaczął pisać:

„Meriem! Maleńka moja gazello, jedyny kwiecie pustyni, drżący przed wyciem szakali i pustynnego wichru... Meriem! Tęsknię za tobą, jak jeździec w pustyni za cieniem palmy. Meriem! Pragnę popatrzeć w Twoje wielkie oczy pełne smętku, jak w źródła oazy, a usta swoje umaczać pragnę w Twoich ustach, jak pielgrzym przy świętej studni Marabutta... Bądź mi pozdrowiona Meriem.

I nie słuchałem dalej, jak ten stary arab pisał starganem sercem słowa miłości dla młodego araba, przed którym stała wiosna otworem i step, i wielka Libja, pełna właśnie takich tajemnic, jak ten Abadallah el Azabi, opowiadający legendy i kojarzący małżeństwa...

Gustaw Lawina.



Zaklinacz węży z Libji.

Ag. fot. Światowida.

WIOSENNA „GRANDE-ROBE".

Paryż, w kwietniu.

Wiadomą jest rzeczą, że kobiety lubują się w zmienności stroju... Obserwujemy to nietylko przy zmianie pór roku, ale każdego dnia, na każdym kroku. Każda suknia ma bowiem w sobie pierwiastki charakterystyczne, które zmieniają nastrój właścicielki tualety. Stąd bierze swój początek zwyczaj — zupełnie zresztą słuszny — przystosowywania sukni do okoliczności, które stwarzają praca, czy też zabawa lub sport.

Lubię dla tych zalet modę kobiecą. Dzięki niej, ileż razy w ciągu dnia dokonuje się metamorfoza, zmieniająca nasze piękne panie, to w powabne, choć poważne, kobiety pracy zawodowej, to w wysportowane mistrzynie nart, tennisa, lub wioślarki, to znów w zwiewnych szatach podczas upałów lata, w barwne motyle lub kwiaty, albo wreszcie w wieczorowej „grande robe du soir" w królowe salonów, damy naszych serc...

„Grande-robe" jest też zawsze na zawołanie w garderobie pięknej pani Większe przyjęcia, premjera w teatrze, wreszcie dancing w jakimś wytwornym lokalu, to okoliczności, w których strojniejsza suknia wieczorowa jest koniecznością chwili, która wymaga podniesienia urody kobiecej przez odpowiednią tualetę.

Wiosna, ku której pełni zbliżamy się z dniem każdym, niesie w nowościach mody wybitne ożywienie barw. Widzimy to i w materjałach na suknie wieczorowe. Wesołe harmonje barw, któremi zabłysną sukienki letnie, zakrólowały już teraz w całej pełni w tualetach wieczorowych. Wśród nich specjalnie faworyzowanym stał się kolor niebieski.

Suknia wieczorowa modeluje finezyjnie sylwetkę, nadając jej wiele wdzięku i prawdziwie kobiecej miękkości. Obfitość układanych fałdów, możliwa przy leciuchnych materjałach, podnosi te kobiece cechy „robe du soir". Fałdy rzucają się poniżej kolan, tak że linja bioder pozostaje nadal bardzo wąską, uwydatniona przez modny obecnie, wysoki stan.

Przy jednokolorowych materjałach dużo używa się koronek do ozdobienia sukni. Często zestawia się tualetę wieczorową pół na pół z koronki i jedwabiu.

Na suknię wieczorową narzuca się aksamitny półdługi lub całkiem długi cape, przybrany futrem, najczęściej lisem, białym, popielatym lub niebieskim, kontrastującym w barwie z materją cape'u.

Takie rozkazy paryskich domów mody idą stąd na cały świat. Chwytają je z nabożeństwem kapłani i kapłanki mody, od których podsłuchane wytyczne dla modeli wieczorowych posyłam pięknym Czytelniczkom „Światowida" z kilkoma typowemi zdjęciami. *DO X.*



Na lewo: Jeszcze echa Wystawy Kolonjalnej. Suknia wieczorowa z purpurowej crepe satin. Stanik ze srebrnej lamy, wyszywany sztucznemi kamieniami i kolorowym jedwabiem. Cape z tej samej materji, podbitej popielatym jedwabiem. Kołnierz z białego lisa.



Poniżej: Strojny bogatą koronką model „Aziadee" z plisowanej „Mousseline" w jasno różowym kolorze. Ujęta w pasie sukienka tworzy efektowny stanik o dużym kołnierzu koronkowym, spiętym dużą broszą brylantową.

Na lewo: Model Callot z jedwabnej „Mousseline" w kolorze niebieskim, tonowanym od ciemniejszego do bardzo jasnego, w duże białe koła. Lekki materjał modelowany prześlicznie na smukłej sylwetce. Oryginalny dekolt pleców.

Narzutka wieczorowa z białego velour transparent. Duży kołnierz spadający na ramiona i obszyty czarnym lisem, zarzuca się efektownie na ramię. Ten sam model w kolorze jasno błękitnym ślicznie wygląda z niebieskim lisem.

GEN. HALLER OPUŚCIŁ POZNAŃ.



Kącik pracowni gen. Hallera w Poznaniu. Wypełniona jest ona pamiątkami wojennemi i portretami, oraz obrazami historycznemi. W rogu medal pamiątkowy „American Legion", wręczony gen. Hallerowi w Indianopolis w roku 1923.

Po 5-letnim pobycie — jak już donosiliśmy — opuścił Poznań stolicę wielkopolską gen. Józef Haller, przenosząc się do Gożuchowa na Pomorze.

Zapytany przez nas o powód opuszczenia Poznania gen Haller odrzekł:

— Wyjeżdżam, bo muszę. Jadę do Gożuchowa na Pomorze, ponieważ uważam Pomorze za najważniejszą cząstkę Polski całej. My nie zdajemy sobie jeszcze dość dokładnie sprawy z tego, czem jest dla Polski Pomorze. Propaganda przeciw „korytarzowi" jest coraz bardziej agresywna, my jej przeciwstawić musimy coraz większe zrozumienie ważności Pomorza.

— Czy Pan Generał rozwinie na Pomorzu jakąś szerszą aktywność?

— Dopóki żyję, będę aktywny. Dopóki ruszam się — jestem czynny. Także ja mógłbym być nie czynnym, gdy hasłem moim jest: „więcej aktywności". Więcej aktywności ale we wszystkich dziedzinach życia. Inaczej zostaniemy zepchnięci na szary koniec wśród narodów. Jest wśród nas dużo ludzi, którzy obracają się wyłącznie w ciasnym kółku swych własnych zainteresowań. Praca dla Narodu i Państwa jest im obcą. Ludzie ci jakby nie uświadamiali sobie, że są częścią tej Polski, która istnieje na karcie Europy bezmała 1000 lat, a która istnieć musi jeszcze wieczność całą. Przygotowanie tej przyszłości należy do wszystkich. Nie może być wyjątku wśród Polaków, każdy winien troszczyć się o Polskę, która wówczas dopiero może stać się „wielką rzeczą". Dlatego też stale powtarzać będę: „więcej aktywności we wszystkich dziedzinach życia".



Generał broni Józef Haller, według ostatniego zdjęcia, dokonanego przez fotografa „Światowida".

NAJWIĘKSZY KPIARZ ŚWIATA PODRÓŻUJE

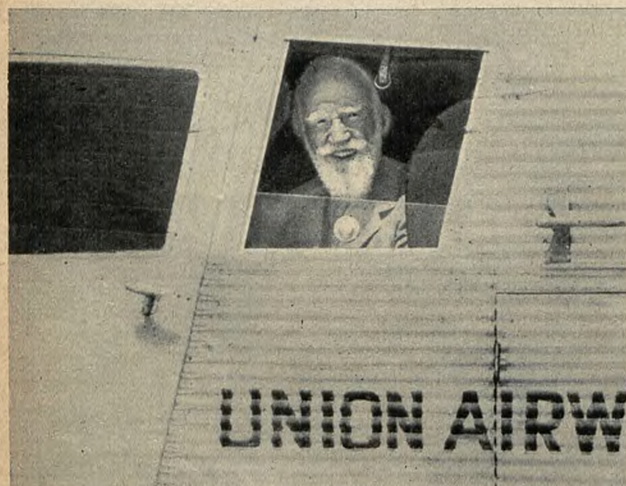
Bernard Shaw pomimo sędziwego wieku, zachował niesłychaną żywość umysłu i stara się być ciągle młodym. Przedewszystkiem zaś podróżuje. Przed rokiem udał się on do Rosji sowieckiej, wypisując potem entuzjastyczne artykuły pod jej adresem. Zatrzymał się wtedy przez kilkanaście minut w Warszawie, co wystarczyło mu, aby Polskę obwinić o... militaryzm. Nie widział go natomiast w Moskwie.

Przed niedawnym czasem Shaw znowu spakował swoje manatki i ogłosił wywiad, w którym nawymyślał Europie, twierdząc, że nie ma w niej kryzysu, tylko bałagan. Nie chcąc patrzeć dłużej na ten bałagan, Shaw udał się do Afryki, a ściśle biorąc do Transwalu.

Był zachwycony Kapsztadem, który oglądał zgóry, okrążywszy miasto kilkakrotnie w Junkersie. Rozmawiał z murzynami i poszukiwaczami złota i djamentów.

Teraz wrócił już do Londynu i pokpiwa sobie z Boerów, twierdząc, że pojęciami swemi tkwią jeszcze w XVII. w. i że cierpią na całkowity zanik zdolności umysłowej.

Czy może dlatego, że usiłują pozbyć się Anglików? *X.*



Bernard Shaw w kabinie samolotu Junkersa po wylądowaniu w Kapsztadzie. Atlantic-Photo.

WRZENIE W NOWEJ FUNLANDJI







Niedaleko na północ od Nowej Funlandji zaczynają się pola lodowe tak charakterystyczne dla okolic polarnych.

Skaliste brzegi Nowej Funlandji w okolicy St. Johns.

Psy nowofunlandzkie zwane także wodołazami. Są to olbrzymy i nadawają się specjalnie do pilnowania dzieci.

W kole: Góra lodowa w pobliżu Nowej Funlandji.
Wide-World Photos — Paris.

Sir Ryszard Squires, gubernator Nowej Funlandji.

Kryzys gospodarczy objął nietylko Anglję, ale także i jej dominja. Najsilniej dał się on odczuć w Australji, Nowej Zelandji, południowej Afryce i w Kanadzie. Obecnie przyszła kolej i na Nową Funlandję. Jest to wyspa, położona u wschodnich wybrzeży Ameryki północnej przy ujściu rzeki św. Wawrzyńca. Została ona odkryta w 1407 r. przez Kapota i stanowiła przez wieki kość niezgody pomiędzy Anglją i Francją. Od r. 1713 przeszła w posiadanie angielskie, a obecnie wraz z Labradorem stanowi dominjum brytyjskie, które obejmuje 420.670 km² i 26.000 mieszkańców, trudniących się głównie rybołostwem, a zwłaszcza połowem dorszy. Ryba ta stanowi główny przedmiot eksportu Nowej Funlandji. Rolnictwo na tej wyspie jest słabo rozwinięte, gdyż zimny klimat nie sprzyja uprawie roli.





Wielka suszarnia ryb w Digby w Nowej Funlandji.

Gubernatorem Nowej Funlandji był w ostatnich czasach Sir Ryszard Squires. Ludność, pozbawiona zarobków wskutek kryzysu, odnosiła się do niego z coraz większą nieufnością, wreszcie przed kilku dniami tłumy wdarły się do jego pałacu tak, że zdołał on ledwo z życiem uciec przed gniewem ludu, który chciał go zlinczować.

Działo się to w stolicy Nowej Funlandji w St. Johns.

Obecnie spokój został przywrócony. Pomimo to jednak w zimnej i małogościnnej Nowej Funlandji jest nadal gorąco. Sytuacja bowiem jest w dalszym ciągu niepewna.

Szarada wiosenna.

ul. M. Waksmundzka, Jasła — czł. Warsz. Klubu Szaradzistów.

— O! Kopę lat! Co słychać! Jak zdrowie?

— „Nikt się nie dowie, jako smakujesz“... Kiepsko! Już widać — **czwarta-ósma** pójść na „księżą oborę“ — w każdym razie „bliżej, jak dalej“... Dusznota spać nie da, człek w nocy się **siódme-drugie...** Kostusia coraz bardziej ząbki szczerzy i na człeka **jedenaście-sześć-pięć-osiem!**

— **Pięć**, dziadziu, tak źle znów nie jest — wszak powiadają — „kiedy starzec chory w marzec, będzie zdrów“...

— A tak, tak — „lecz gdy baba w maju słaba, pacierz zmów! — ale to **drugie** (mu) słaba pociecha — „starość nie radość“!

— No, no, to że się dziadziu **czwarte-szóste** — to słabość wyciąga, a **jedenaście-dziesiąty** trzeba coś zażyć — albo popić rzetelnie...

— Oj, popiło się, popiło, ale to minęło — człowiek różnych **jedenastych-siódmych-dwunastych** próbował — o. za młodu „co na placu nieprzyjaciel“...

— No, a ileż sobie dziadziu **dziewięć-dziesiątych** liczy?

— O, dużo — już mi **jedenaste** ósmy krzyżyk **trzy-trzynaste.**

— No, to jeszcze daleko do setki!

— Tak, tak — dawniej myślałem Panu Bogu nic ze setki nie spuszczać, ale teraz niema **jedenastej-pierwszej-dwunastej,** ani nawet poco — **trzynastych-drugich** niema, a zresztą teraz taka **siódma-ósma** i takie czasy nastały, że się człekowi **trzecie** żyć nie chce. Więc **dziewiąte** na „dolinę Józafata“!... No, dziękuję za dobre słowo, ale muszę uciekać, bo mi coś po kościach łazi!

Za rozwiązanie niniejszej szarady redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 23 kwietnia 1923 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 13

Wesołego Alleluja!

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 13 nadesłali:

Cz. Popielewski, Bydgoszcz; J. Rymarzewski, Poznań; Ir. Giersztówna, Gniezno; C. Giersztówna, Gniezno; M. Załęska, Wilczyce; M. Maciejewska, Królewska Huta; Edm. Błażejewicz, Poznań; T. Zuchmantowicz, Zagożdżon; W. Malakowa, Ostrów; A. Świda, Warszawa; J. Farny, Pietwałd; M. Pacześniowska, Katowice; J. Krupa, Podgórze; T. Trąbczyński, Łódź; Z. Szudmak, Dziedzice; A. Gałęzowska, Warszawa; A. Rotter, Kraków; J. Struk, Poznań; J. Hackenberg, Skarżysko 2; B. Ramułtowa, Jeżów; Wład. Góral, Kraków; Bol. Szmidt, Dąbrowa Górn.; Kr. Korycińska, Zakopane; B. Lantnerówna, Tarnów; Wł. Kot, Wadowice; M. Szeluto, Warszawa; J. Trześniewski, Łódź; E. Gałczyńska, Włocławek; M. Kuklinski, Łódź; „Jazz“, Łódź; Wł. Mackiewicz, Dubno; J. Brzycka, Hałenów; K. Mielec, Warszawa; J. Makosikówna, Leżajsk; . Masior, Oświęcim; Z. Tietz, Warszawa; Edw. Werner, Olszanica; T. Wołek, Katowice; St. Łęcka-Kasmahlowa, Warszawa; J. Kwalczykówna, Łódź; S. Wachtel, Tarnów; A. Laszczykówna, Żółkiew; Janka R., Kraków; „Janina“ z Poznania; Fr. Gawryś, Kraków; W. Rybińska, Kielce; Z. Korzeniowski, Wadowice; J. Machejowa, Stonawa; J. Konieczny, Karwina; M. Witkowska, Wilno; „Wilnianka“, Wilno; Mik. Ponomarenko, Łęczyca; M. Brenes, Turka; J. Wiewiórka, Wieliczka; „Lena“, Kraków; D. Piekosińska, Brzezowiec; A. Piekosińska, Brzezowiec; Muszyna, Kraków; St. Mucha, Kraków; St. Klohes, Kraków; „Nina“, Kraków; J. Gorączko, Kraków; H. Sekułowiczowa, Nowy Sącz; St. Pretkielowa, Warszawa; H. Benek, Cieszyn; M. Sipowicz, Łuniniec; Zb. Korbel, Kraków; Wł .Sowa, Dąbrowa Górn.; J. Waniek, Kraków; J. Kawecki, Jaworzno; M. Korkówna, Kraków;; M. Gordanówna Poznań; J. Maćkowiak, Krzywin; J. Gierczykówna, Poznań; Edm. Łukaszewicz, Poznań; K. Różycka, Katowice; Ir. Lesińska, Kępno; A. L. Ordza, Kraków; D. Olmer, Kraków; L. Bronner, Kraków; Miecz. Kowalik-Kowalski, Warszawa; A. Hauschildowa, Nowy Targ; D. Bobińska, Królewska Huta; Z. Busiówna, Kraków; „Cześka z Krakowa“; Aleks. Kostyrka, Brześć n. B. H. Zajdel, Bielsko; M. Żuchiewicz, Ostrowiec; R. Goliński, Czortków; L. Gliński, Katowice; Z. Dowgiałło-Narbutt, Poznań; J. Partyka, Wilno; H. Zasztowtowa, Katowice; M. Cieplewska, Pruszków; D. Herbstmanówna, Warszawa; M. Halpern, Sosnowiec; J. Pelcówna, Królewska Huta; H. Mokrzycka, Drohobycz; M. Czermińska, Lipica Górna; Bol. Tandul, Białystok; T. Kretkowski, Warszawa; St. Kosiński, Częstochowa; „Antek Cwaniak“, Kielce; J. Kuroczko, Kraków; J. Olszer, Warszawa; F. Ciosińska, Jędrzejów; W. Mączka, Tarnobrzeg; Iza Tyranowska, Zakopane; „Rolly“, Grudziądz; chor. W. Potocki, Grodno; „Maryśka z Pohulanki“; W. Chrzal, Rydułtowy; **Aleksandra Kordosówna, Lublin (zł. 40.—)**; Wład. Boner, Lwów; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; Z. Eljasiewicz, Królewszczyzna; Wł. Pędzimąż, Zakopane; Z. Sedlaczek, Dziedzice; Eug. Leonowiczówna, Berezno; K. Pająk, Targanica; J. Walloch, Toruń; Kat Struszkiewiczówna, Kraków; F. Adrjan, Podbrodzie; Edw. Michalski, Warszawa; J. Głuchowska, Pińczów; „Gaspard“, Warszawa; S. Kowalski, Pińczów; J. Kasprzyk, Jarosław; Wład. Opaliński, Wilno; T. Berner, Bielsko; St. Paluch, Łódź; „Hajot“, Sanok; K. Żelazo, Szzygłowice; „Słoneczko“, Warszawa; H. Piotrowska, Żywiec; Mietek z Żywca; M. Rundowa, Bielsko; Zdz. Lewi, Warszawa; St. Kopczyński, Będzin; S. Sikorscy, Częstochowa; W. Walewski, Warszawa; K. Brok, Dąbrowa; L. Nieczuja Ihnatowicz, Gdynia; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; T. Lewensztein, Warszawa; M. Rosicki, Warszawa; St. Markiewicz, Jarocin; St. Effert, Poznań; Z. Biodrowicz, Jagielnica; Eug. Gaczoł, Warszawa; Z. Ajszpurowa z Królewszczyzny; J. Ajszpur z Królewszczyzyn; P. Sokołowski z Królewszczyzny; B. Morgenbesser, Łosniów; M. Byłica, Mława; R. Dergiman, Wilno; por. Edw. Kreyzer, Warszawa; J. Miodowiczówna, Gniezno; L. Siuda, Poznan; W. Kortylewicz, Poznań; H. Samborska, Warszawa; I. Frezerowa, Orchowo; inż. Witoszyński, Inowrocław; W. Misiewicz, Białystok; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Z. Stachowiakówna, Poznań; W. Komorowska, Inowrocław; Stan. Jankowski, Wilno; W. Chmielewski, Warszawa; Lech Peterkowski, Włocławek; W. Mazurkówna, Warszawa; H. Zadarmowski, Dubno; W. Wysocki, Skierniewice; Al. Jakubowski, Piastów; M. Dziatlikówna, Toruń; L. Silberstein, Kraków; St. Zderska, Ropczyce; por. Br. Bubnicki, Kraków; J. Hrycak, Lwów; L. Gierałt, Zamość; Z. Sapuska, Warszawa; Ir. Zembrzuska, Ciechanów; M. Smulski, p. Łopatyn; J. Pawlikowska, Płock; P. Ładarew, Bydgoszcz; St. Andrejew, Częstochowa; Bol. Bytomski, Cieszyn; L. i Cz. Osieccy, Lwów; J. Turkówna, Zakopane; Ir. Godlewska, Kraków; H. Turowiczowa, Kraków; A. Szeworski, Nowy Sącz; M. Leway, Brody; Stan. Szlachetkówna, Zator; J. Maziarz, Ozorków; Kllimczakowa, Warszawa; Halina z Królewszczyzny; Jurek z Królewszczyzny; R. Stark, Drohobycz; Jack Heiber, Drohobycz; Kaz. Ołpiński, Warszawa; M. Domagała, Poznań; B. Bieńkowski, Lublin; J. Jurkiewicz, Lwów; J. Majer, Toruń; M. Poćwiardowska, Toruń; J. Tyblewska, Poznań; A. Borowicz, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; S. Klupsz, Czempiń; H. Morawski, Katowice; W. Tepper, Kraków; M. Roszkowska, Warszawa; St. Jankowiakówna, Poznań; E. Pasierb, Tarnów; A. Zającowa, Warszawa; St. Maltze, Warszawa; **Aniela Waligórska, Kraków (zł. 25.—)**; Sz. Zwiebel, Lwów; L. Sputówna, Strzemieszyce; B. Czech, Włocławek; I. Wilniański, Łódź; J. Chelicka, Równe Woł.; Cz. Łapiński, Kraków; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; Z. Boulange, Baczków; Stan. Kotasiówna, Stanisławów; J. Liszkowska, Łódź; H. Frątczakówna, Łódź; A. Wawrówna, Wadowice; A. Polaszkówna, Równe Woł.; S. Bazarewska, Grajewo; Cz. Reychman, Brześć; L. Kuźnicka, Kobryń; O. Zalas, Warszawa; L. Świerszyński, Lwów; A. Klohes, Kraków; J. Grobelny, Łódź; T. Miniszewska, Gosławice; H. Pawłowska, Brodnica; J. Kochański, Warszawa; kpt. L. Sobol, Słonim; W. Ossowiczowa, Piastów; P. Spasowiczowa, Ciechanów; P. Karszno-Chmielewski, Warszawa; Fedzin Feliks, Bolechów; L. Wolfarth, Wiktorówka; M. Ławrynów, Tarnopol; J. Chęcińska, Lwów; C. Rączkówna, Łódź; C. Zębianka, Kraków; M. Urbanówna, Kraków; „Chłopyszek ze Strzelewa“; Wład. Gajowa, Poznań; Wł. Iwaszek, Trzemeszno; J. Brandt, Konin; K. Ballas, Skoczów; A. G. z Anusina; W. Nowakowski, Chojnice; J. Dunikowska, Kraków; W. Rogalska, Kraków; St. Lipka, Olkusz; Ł. Malinowska, Przemyśl; M. Baraniecki, Koło; A. Suksztа, Warszawa; J. Schatzowa, Łódź; H. Dobieliński, Radomsko; J. Trieskowa, Ostrów; L. Wojnar, Krosno; St. Ładoń, Radom; T. Stpiczyński, Włocławek; J. Bielesz, Kraków; M. Lipińska, Kraków; „Mimoza“ z Kalisza; H. Giutrowski, Kraków; T. Sobecki, Poznań; Wł. Zieliński, Częstochowa; A. Kryształ, Łódź; Zdz. Stąpor, Lwów; A. Blaschkowa, Złoczów; A. Skala, Lwów; Z. Żukowa, Jędrzejów; J. Rogowski, Warszawa; W. Zieliński, Commentry; St. Karolewicz, Warszawa; „Jes“, Zawiercie; A. Urbankiewicz, Pabjanice; A. Zimmermann, Stryj; H. Wojciechowski, Łowicz; „L. B.“, Kraków; M. Pieczarkowski, Kraków; W. Józefowski, Kielce; W. Luxemburgowa, Płock; J. Wójtowicz, Zakopane; ks. L. Klemetowski, Tarnopol; St. i Kr., Stanisławów; M. Lambachowa, Lublin; St. Bąkowski, Kraków; J. Dobrowolska, Toruń; J. Drabikówna, Warszawa; M. Czajkowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; M. F. Jarocka, Warszawa; **L. Wysicki, Starogard (zł. 15.—)**; Cz. Haydukówna, Grudziądz; O. Wróblewska, Inowrocław; T. Rakowska, Poznań; D. Kowaliński, Śrem; Zdz. Fischbach, Września; H. Nabrocka, Katowice; L. Zawadzki, Lwów; Cz. Kozłowski, Warszawa; M. Drzewińska, Dubiecko; H. Gatkiewiczówna, Tarnów; A. Standarówna, Solec Kuj.; Wład. Pochmarski, Lwów; A. Krasucki, Kraków; E. Unverricht, Bielszowice; M. Waksmundzka, Jasło; por. Peszkowski, Brześć; W. Machlejdówna, Warszawa; Jawnuta, Słonim; K. Sztorc, Kraków; Bibljoteka i Czytelnia Urzędników Cukrowni, Witaszyce; M. Pinińska, Kraków; M. Gorzecka, Kraków; P. Lanc, Bielsko; H. Sobkiewiczówna, Poznań; J. Krzyżanak, Szamotuły; J. Pagowski, Kraków; T. Larek, Śmigiel; A. Witkowski, Poznań; R. Hutnik, Łódź; H. Frankowska, B..ków; L. Gąsiorowiczowa, Łęczyca; Wł. Milianowicz, Jarosław; L. Domański, KKowal; J. Ursel-Wonschowa, Piastów; M. Taras, Stryj; L. Jaworzyńska, Kraków; J. Jaworzyński, Kraków; Stan. Leszczyński, Sosnowiec; K. Kubiakówna, Ostrów; H. Wasieleyski, Ostrów; J. Peński, Radom; Z. Pieracki, Wilno; Z. Połonez, Warszawa; Z. Wołoszynówna, Dębica; H. Czubernakówna, Nowy Targ; Ł. Brzezińska, Ozorków; H. Priesentówna, Czerwionka; E. Kowalski, Zakopane; E. Otremba, Rydułtowy; M. Zapiór, Kraków; „Omen“, Kraków; J. Wallner, Lwów; J. Sierуniak, Inowrocław; R. Hołkówna, Gniezno; A. Kusiak, Kraków; kpt. J. Sosenko, Tarnów; „Ael“, Sosnowiec; Z. Lewensteinowa, Łódź; Mr. Hubert, Żabno; A. F...d. Warszawa; J. Wójtowicz, Kościelisko; Ir. Lewicka, Lwów; W. Potocki, Gradno; plut. M. Szymko, Podbrodzie; dr. H. Schnepf, Jasło; K. Puchowicz, Warszawa; M. Świerczyńska, Poznań.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Aleksandrę Kordosównę, Lublin (zł. 40.—), Anielę Waligórska Kraków (zł. 25.—) — prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór nagrody — i L. Wysockiego, Starogard (zł. 15.—).

Zamiejscowym redakcja „Światowida“ prześle gotówkę niebawem.

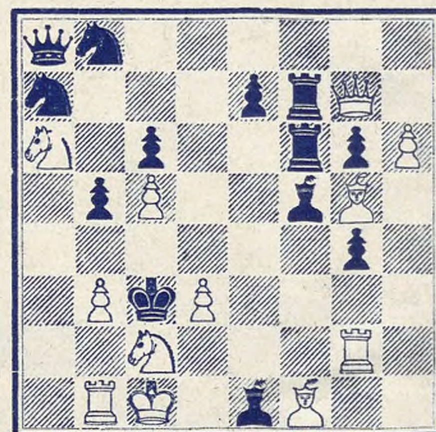


Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

R. Cofman („Szachmaty“ 1931).

Czarne: Kc3, Ha8, Wf7 f6, Ge1 f5, Sa7 b8, piony: b5, c6, e7, g6, g4 (13).



Białe: Kc1, Hg7, Wb1 g2, Gf1 g5, Sa6 c2, piony: b3, c5, d3, h6 (12).

3-chodówka 12 + 13 = 25.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki R. Cofmana:

1. **W—g3!** (grozi 2. d4+).

I. 1... G—e6 2. G—e3 i 3×;

II. 1... G—d7 2. G—f4 i 3×;

III. 1... G—c8 2. Sa—b4 i 3×.

PARTJA

Białe: **Dr S. Tartakower** — Czarne: **Kołtanowski**

grana w turnieju międzynarodowym w Londynie w r. b.

Pionem hetmana.

1. d4 S—f66	14. h4 b5
2. c4 c6	15. h5! G—e6 **(1)**
3. S—f3 g6	16. S—f3! G—d7 **(2)**
4. S—3 G—g7	17. S—g5+!! K—h8
5. e4 d6	18. S×f7+ W×f7
6. h3 h6	19. h×g6 W—f6
7. G—e3 0—0	20. f5 **(3)** G×f5
8. G—e2 Sf—d7	21. e×f5 Sbd7
9. H—d2 K—h7	22. G×h6 S×h6
10. S—h2 S—f6	23. W×h6+ K—g8
11. f4 S—g8	24. Wd—h1 S—f8
12. 0—0—0 H—a5	25. H—g5 **Czarne poddały się.**
13. a3 a6	

UWAGI:

(1) 15... g×h5 16. S—f3! b×c 17. W×h5!

(2) Groziło 17. h×g + f×g 18. S—g5+ poczem S×e6.

(3) Z groźbą: 21. G×h6 S×h6 22. W×h6+ K—g8 23. Wd—h1.

Dobrze wykombinował.



— Widzisz, jak będziesz miał ośm lat, to będziesz się kładł spać o 8-ej, jak dziewięć to o 9-tej.

— A to teraz rozumiem, dlaczego mama zawsze tak późno wraca do domu...





ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ: Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 16 *upoważniający do losowania nagrody*

POLSKIE DZIECI, NASZE DZIECI, KTÓRE POLSKI NIE WIDZIAŁY NIGDY.





Obok: Polskie dzieci Szkoły dokształcającej im. Adama Mickiewicza w Bayonne N. Y. w Stanach Zjednocz. A. P. Buziaki rasowo polskie, ubiór schludny, wygląd zdrowy. U góry, w trójce osób dorosłych, w środku nauczycielka p. Kołodziejczykowa, po jej lewej kierownik szkoły, Małopolanin p. Kołodziejczyk, po prawej autor niniejszego feljetonu dr. Harbut. Polonia Studio, Bayonne N. Y.





Młodzież polskiej Szkoły dokształcającej Polskiego Uniwersytetu Ludowego w Chicago, Ill. Szkoła, podzielona na trzy oddziały, liczy 236 dzieci. Opłata za naukę wynosi 1 dol. amer. miesięcznie. Na zdjęciu, dokonanem po wizytacji szkoły przez wysłannika naszego Min. Oświaty, prof. Gałązkę, widzimy w pośrodku dziatwy sztab nauczycielski i administracyjny szkoły pp: H. Kuźniewicz. M. Elfmanowicz, O. Janowska, prof. St. Gałązka, kierowniczka szkoły, Polka urodzona w Ameryce, zasłużona działaczka oświatowa H. Koniuszewska, dr. Paweł Fox, prof. Uniw. North Western w Chicago, Polak ze Śląska, zasłużony w staraniach około Szkoły, Z. Cieślakiewicz, O. Fox, T. Malinowski i W. Kaczmarek. Fot. Juljan Art Studio. Chicago

(Z notatek z podróży do Ameryki).

Jest tej dziatwy polskiej w Stanach Zjednoczonych — w samym tylko wieku szkolnym! — ponad pół miljona.

Czy się to uczy? jak? i gdzie?

Zgórą 300.000 uczęszcza do polskich szkół t. zw. parafjalnych, których jest ponad 400, reszta do publicznych szkół amerykasńkich.

Szkoły parafjalne istnieją przy kościołach, jako zakłady prywatne pod nadzorem duchowieństwa. Uczą w nich przeważnie polskie zakonnice, podtrzymując znajomość polskiego języka i ducha.

W publicznych szkołach amerykańskich w wyjątkowych tylko wypadkach dziecko polskie spotyka się z szacunkiem dla jego języka i pochodzenia. Naogół szkoła ta nietylko nie podtrzymuje polskości, ale wręcz przeciwnie, ją przytłumia, starając się dziatwę polską jaknajrychlej zamerykanizować. Nauczycielki Amerykanki (bo mężczyźni tego zawodu nie uprawiają) wszczepiają miłość dla Ameryki w duszę dziecka polskiego, nieraz nawet niestety metodą przykrą, przeciwstawiając w swych wykładach potęgę Stanów Zjedn. rzekomej biedzie zaoceanicznej Polski, a oświatę miejscowych obywateli ciemnocie ich własnych rodziców, którzy jeśli stoją obecnie na wyższym poziomie, zawdzięczają to jedynie Ameryce. Zamiast współczucia dla Polski, przez całe wieki przez zaborców grabionej, budzą w sercach dziatwy uczucie raczej niechęci, czego następstwem jest fakt często spotykany, że dorastające dzieci poczynają się wstydzić rodziców i swego pochodzenia.

I tutaj bodaj leży najtragiczniejsza bolączka przyszłości polskiego wychodźtwa w Ameryce.

Polonia amerykańska stara się tym ujemnym stronom szkolnictwa amerykańskiego zapobiegać drogą zakładania polskich szkół dokształcających, do których uczęszczają dzieci kształcące się w owych publicznych szkołach amerykańskich. Szkół takich dokształcających popołudniowych lub wieczornych istnieje obecnie w Stanach Zjednoczonych 148. Są to instytucje prywatne, utrzymujące się wyłącznie z kwot, płaconych dobrowolnie przez Komitety Rodziców, pragnących, aby ich dzieci, poza szkołą publiczną, uczyły się języka polskiego.

Nauczycielstwo tych szkół pozostaje pod ideowem kierownictwem instruktorów delegowanych z Polski przez nasze Ministerstwo Oświaty. Obecnie takim instruktorem na Stany wschodnie jest prof. Konopnicki, a na Stany Zachodnie prof. Gałązka.

Typem takiej wzorowej szkoły dokształcającej, którą zwiedziłem, jest „Szkoła dokształcająca im. Adama Mickiewicza“ w Bayonne, mieście liczącem około 20.000 Polaków, a leżącem na południe od Nowego Jorku w odległości pół godziny drogi samochodem. Kierownikiem jej jest zawodowy nauczyciel, Małopolanin, b. Legjonista p. K. Kołodziejczyk, a w pracy dzielnie mu pomaga jego małżonka p. St. Kołodziejczykowa, zawodowa nauczycielka, jako też trzecia młoda, pełna zapału siła, w charakterze hospitantki.

Nauka obejmuje lekcje czytania i pisania, śpiewu polskiego i historji polskiej. Praca nad dziećmi jest mozolna skutkiem zupełnie odmiennej wygłośni alfabetu polskiego w stosunku do alfabetu angielskiego, w którym dzieci polskie od pierwszych dni wieku szkolnego się wprawiają.

Dziatwę znalazłem czystą i schludnie ubraną, dobrze odżywioną, zdrową i pełną życia. Dodać jednak muszę, że materjał dziecięcy w Ameryce jest surowszy i trudniejszy do kierowania niżli w Polsce, dzieci te bowiem w odróżnieniu od naszych są zbyt samodzielne i bardziej skłonne do oporu i nieposłuszeństwa.

Od dalszego rozwoju i postępu tak szkół parafjalnych, jak i owych szkół dokształcających w dużej mierze zależeć będzie polska przyszłość Wychodźtwa w jego następnych pokoleniach.

Dr Juljusz Harbut.

WIOSENNE ROBOTY W POLU.



Dzieci zajęte przebieraniem ziemniaków, przeznaczonych do sadzenia. Zdjęcie z okolic Bochni. Fot. Ag. „Światowida".